

ARCHEOLOGIA I ETNOLOGIA – TRUDNE RELACJE ROZDZIELONYCH SIÓSTR SYJAMSKICH*

ANDRZEJ Z. BOKINIEC

Kiedy dzisiaj, na początku XXI wieku, na podstawie aktualnie publikowanej literatury chcielibyśmy określić relacje pomiędzy antropologią a archeologią, byłaby to praktycznie niemożliwe. W ostatnich latach pojawiło się mnóstwo publikacji noszących tytuł „antropologia i archeologia”, jednakże większość z nich to raczej indywidualne propozycje autorów, nie odzwierciedlające szeroko przyjętych poglądów w danej dziedzinie. Przykładowo, Susan Gillespie i Deborah Nichols redaktorki jednej z takich książek (wydanej nota bene jako pokłosie dużego seminarium poświęconego archeologii i antropologii), podsumowały tę kwestię stwierdzeniem, że obecnie nie sposób prześledzić wszystkich powiązań między tymi dwiema dyscyplinami, ponieważ obie występują w licznych odmianach, kontekstach i nurtach, co sprawia, że ich wzajemne relacje są praktycznie nieograniczone¹. Jednakże ta wypowiedź nie odzwierciedla prawdziwej praktyki codzienności, którą można zaobserwować na dużych międzynarodowych kongresach, gdzie szeroko omawiane problemy metodologiczne w podsumowaniu sesji nagle ulegają uproszczeniu zamkniętemu w jednym małym rozdziale. Mimo ogromnej liczby publikacji z zakresu wzajemnych relacji antropologii, archeologii i metodologii, ich rola w środowisku archeologicznym jest zdecydowanie mniejsza, niż sugerują to notki bibliograficzne.

Skoro dzisiejsze nurty tych dwóch nauk są splątane jak ujście Amazonki z jej najróżniejszymi korytami, odnogami, starorzeczami i martwymi prądami, by zrozumieć pewne związki między nimi konieczne jest cofnięcie się do ich

* Tekst jest zapisem odczytu wygłoszonego przez autora podczas I Kolokwium Antropologii Historii, które odbyło się w dniach 14–15 listopada 2013 roku w Toruniu.

¹ Chodzi z pewnością o publikację zbiorową: *Archaeology Is Anthropology*, red. S. D. Gillespie, D. L. Nichols. *Archaeological Papers of the American Anthropological Association* No. 13. 2003.

początków. Nie roszczę sobie pretensji do wyczerpującego ich omówienia, jednakże chciałbym przedstawić kilka mocnych tez, może upraszczających, ale być może niosących również coś nowego.

Dla mnie punktem zerowym w tych rozważaniach jest pojawienie się w 1881 roku książki Edwarda Tyłora *Anthropology: an introduction to the study of man and civilization*, w której przedstawił pierwszy zarys tej nauki oraz jej relacje z innymi dziedzinami wiedzy. Już wtedy prahistoria i archeologia zostały uznane za jedną z poddyscyplin antropologii, które po prostu są organicznie z nią związane. W tym miejscu podkreśliłbym pewien aspekt tej pracy. Otóż dla Edwarda Tyłora główną dziedziną, wobec której starał się spozycjonować antropologię, była historia. A więc wszystkie nauki o człowieku, które nie opierały się na źródle pisanym stworzonym w danej epoce, mogły być zaliczone do antropologii. Do antropologii zaliczał on zatem antropologię fizyczną, etnologię, etnografię, prahistorię, językoznawstwo oraz różne aspekty religioznawstwa.

W tamtych czasach panującym paradygmatem wiedzy o człowieku był ewolucjonizm. Archeologia dopiero raczkowała, a jej rolą było głównie ilustrowanie znanych już z antropologii faktów, dziejów ludzkości, stopni rozwoju czy typów społeczeństw. Wystarczyło zilustrować te fakty materiałami archeologicznymi, co często skutkowało powstawaniem książek porównujących, na przykład, wytwory Australijczyków z analogicznymi znaleziskami pochodzącymi z terenów prahistorycznej Europy.

W końcu XIX wieku scena etnologiczna uległa znaczącemu przeobrażeniu wraz z pojawieniem się nowego podejścia, znanego jako szkoła kulturowo-historyczna lub szkoła kręgów kulturowych. To właśnie wtedy miało miejsce rewolucyjne spojrzenie na szeroko pojętą etnologię – używam tu terminu etnologia, choć wówczas Niemcy nazywali ją *Volkskunde*, czyli nauką o ludach. Niektórzy zwracają uwagę, że było to podejście typowe dla „muzealników”, czyli badaczy zajmujących się gromadzeniem ogromnej ilości informacji napływających z różnych części świata – z Afryki, Ameryki Południowej, Oceanii, Azji Południowej – w celu ich sklasyfikowania. Początkowo zadaniem badaczy było tworzenie i rozwijanie prostych typologii, jednak zauważyli oni szybko, że wydzielane przez nich typy wytworów nie występowały w izolacji. Z tego powodu konstruowano pojemniejsze struktury taksonomiczne, grupując typy w większe jednostki. W końcu uczeni doszli do wniosku, że istnieją bliższe związki między różnymi jednostkami, co ostatecznie doprowadziło do ukształtowania się pojęcia kręgów kulturowych.

Dlaczego tak szczegółowo podkreślam etapy ich pracy? Dlatego, że chciałbym zaznaczyć, z czym boryka się zwykły archeolog do dzisiaj, nie tylko w dawnych czasach, ale również obecnie. Archeolog otrzymuje materiały

badawcze, które trafiają na jego stół jako elementy przybyłe z zewnątrz. Jego zadaniem jest klasyfikacja i typologizacja tych materiałów, tworzenie typów, zespołów, grup, faz, aż po jednostkę kulturową. To jest dokładnie powtórzenie pracy etnologa ze szkoły kulturowo-historycznej, ten sam proces, który etnolog stosował w ramach szkoły kulturowo-historycznej. Stąd właśnie moje tytułowe porównanie do obu nauk do sióstr syjamskich. Proces tworzenia podstawowych jednostek, które później są interpretowane jako kultury archeologiczne lub – jak mówiono w czasach Leo Frobeniusa, Wilhelma Schmidta, czy Friedricha Ratzela – jako kręgi kulturowe, jest dokładnie taki sam. Ale to nie wszystko. Wyniki tego procesu nie ograniczają się jedynie do typologii, ale obejmują również niezbędne w obu podejściach kartografowanie tych zjawisk. Kartografowanie do dzisiaj jest absolutnie podstawowym elementem archeologicznej praktyki badawczej i ono stanowi podstawę do dalszego wnioskowania o rozprzestrzenieniu, zmianach, nakładaniu się na siebie, pierwotnym zasięgu, cofaniu się itd. wydzielanych kultur archeologicznych. Te kryteria zostały opracowane teoretycznie w archeologii już w końcu XIX i na początku XX wieku, głównie przez badaczy niemieckich i austriackich badaczy. Warto przypomnieć, że zarówno etnologia, jak i archeologia, wywodziły się wtedy z przyrodoznawstwa. Ci badacze, jak Friedrich Ratzel czy Franz Boas, zaczęli swoje kariery w dziedzinach takich jak geografia, przyroda czy geologia, a więc dążyli do pewnego uporządkowania wiedzy. Definiowali kryteria, na podstawie których można było wnioskować o rozprzestrzenianiu się kultur. Te kryteria obejmowały formę, ilość, ciągłość (według Fritza Graebnera), a Wilhelm Schmidt dodał stopień pokrewieństwa. Sformułowano również podstawowe tezy dotyczące powstawania pewnych zjawisk kulturowych. Szkoła ta zaproponowała teorię dyfuzji, która do dziś jest najczęściej stosowaną metodą interpretacyjną w archeologii. Pojęcie akulturacji, które pojawiło się już wtedy, stało się kluczowym zagadnieniem nie tylko w etnologii, ale także w socjologii (w połowie XX wieku akulturacjonizmem zajmował się szczególnie Melville Herskovits). W szkole kulturowo-historycznej badacze analizowali zjawisko krzyżowania się dwóch kultur (*Paarung*), oraz konsekwencji tego procesu. Jest to jeden z fundamentalnych schematów, które nadal jest wykorzystywany w badaniach nad genezą danej kultury, jako skutku skrzyżowania się dwóch odrębnych kultur pozostających w bezpośrednim kontakcie. Studia te stanowi podstawę dzisiejszych badań nad kontaktami kulturowymi, asymilacją itp. Można by powiedzieć, że archeologia po prostu zaczerpnęła teorię i metody szkoły kulturowo-historycznej.

Tu natrafiamy na pewną tajemnicę – przynajmniej w europejskiej archeologii. Wielcy nasi mistrzowie archeologii, tacy jak Józef Kostrzewski, Konrad Jażdżewski, Włodzimierz Antoniewicz czy Leon Kozłowski, nigdy wprost nie

odwoływali się do szkoły kulturowo-historycznej. Zamiast tego, częściej cytowali Gustafa Kossinę – twórcę koncepcji kultury archeologicznej. Warto zaznaczyć, że Kossina opracował swoją koncepcję kultury na podstawie prac Friedricha Ratzela, który był jednym z przedstawicieli szkoły kulturowo-historycznej. Gustaf Kossina, razem z Christianem Thomsenem i Oscarem Monteliussem tworzy nordycką trójkę, do której zwykle odwołują się archeolodzy środkowoeuropejscy. Dodam, że dla Anglosasów koniecznym, czwartym ojcem archeologii jest sir William Matthew Flinders Petrie. (Dla studentów archeologii poczynię uwagę – Petrie odkrył rzecz zupełnie podstawową, a mianowicie stwierdził, że zmienność materiału masowego – ceramiki – nadaje się do ustalania chronologii mniejszych horyzontów, niż całe epoki). Wymienieni wyżej badacze Thomsen, Montelius, Kossina i Petrie wyczerpują listę ojców założycieli archeologii europejskiej. Należy od razu zaznaczyć, że polska archeologia przedwojenna, która narodziła się po odzyskaniu niepodległości, skupiała się głównie na dyskusji z archeologią niemiecką.

W ramach szkoły kulturowo-historycznej powstało wiele twierdzeń o charakterze praw kulturowych. Badacze współtworzący tę szkołę formułowali swoje poglądy, jednak nigdy nie zostały one poddane falsyfikacji w oparciu o prahistoryczny materiał empiryczny. Archeolodzy, którzy mogliby podjąć się takiego zadania, interesowali się głównie problemami samej archeologii, z niewielkim zainteresowaniem dla kwestii ogólnych związanych z dziejami ludzkiej kultury. Na przykład, nie interesowała ich szeroko pojęta kultura matriarchalna drugiego stopnia długich domów kopieniaczy i jej zasięg na świecie. Zajmowali się – powiedzmy – kulturą wstęgowców, która dla etnologa była z kolei tylko jednym z przykładów wydzielanej przez nich kultury o światowym zasięgu. Archeolodzy środkowoeuropejscy skupiali się na obszarze Europy Środkowej, polscy archeolodzy koncentrowali się na terenach Polski. Jednym z nielicznych archeologów, który wykraczał poza takie zakresy problemowe, niejaki Oswald Menghin, zakończył swoją karierę po tym, jak został ministrem kultury w nazistowskim rządzie Austrii, co spowodowało, że później zamilkł i nikt nie był zainteresowany falsyfikowaniem stawianych przez niego wcześniej tez.

Szkoła kulturowo-historyczna nigdy nie została więc w pełni zaakceptowana przez archeologię, choć ta ostatnia naśladowała ją we wszystkich swoich praktykach badawczych i metodach. Natomiast w etnologii, antropologii kulturowej szkoła kulturowo-historyczna została wymieniona. Innymi słowy nie została ona poddana merytorycznej krytyce i falsyfikacji, ale została porzucona i w końcu pogrzebana z powodów pozanaukowych. Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale na podstawie życiorysów wielu z jej przedstawicieli stwierdziłem, że mieli wyjątkowego pecha, głosząc swoje poglądy w swoich krajach w akurat tak specyficznym momencie historii. W nigdy nie przetłumaczonych na język polski

pracach Fritza Graebnera, Wilhelma Schmidta, Georga Montandona, czy Leo Frobeniusa cały czas pozostaje bowiem niewykorzystany stricte naukowy potencjał intelektualny.

W Polsce refleksja nad szkołą kulturo-historyczną, mimo że częściowo przyjęto jej metody i techniki, była słabo rozwinięta. Z wyjątkiem Tadeusza Sulimirskiego, który świadomie odwoływał się do tej szkoły, inni archeolodzy wykazywali niewielkie zainteresowanie jej założeniami. Niestety, wiele postaci, które odegrały istotną rolę w tym okresie, zostało zapomnianych zarówno przez archeologów, jak i przez antropologów kulturowych oraz etnologów. A przecież okres międzywojenny to czas rozwoju prawdziwej antropologii fizycznej w Polsce reprezentowanej przez szkołę Czekanowskiego. Zauważmy, że zajmowali się oni nie tylko badaniami kości. Czekanowski i wielu z jego uczniów było także wybitnymi etnografami, etnologami i językoznawcami. Czekanowski prowadził ekspedycje afrykanistyczne, pisał prace etnograficzne i wydawał syntetyczne opracowania. Dziwnym polskim zjawiskiem jest to, że syntetyczne zainteresowania w skali globalnej, czy kontynentalnej, wykazywali nie archeolodzy czy etnolodzy, a antropolodzy fizyczni. Przykładem jest Czekanowski, który był twórcą książek syntetyzujących zarówno o Słowianach, jak i o całym świecie (*Człowiek w czasie i przestrzeni*). Jego uczeń Stanisław Klimek był zatrudniony w Kalifornii przez Alfreda Kroebera i gdyby nie zginął w kampanii wrześniowej 1939 roku, to być może napisałby syntezę antropologiczną Kalifornii. Jedną z ostatnich prac o ambicjach syntetycznych odnośnie historii ludności Europy była publikacja Wojciecha Kócki *Zagadnienie etnogenezy ludów Europy* (1959). Był to łabędzi śpiew szkoły kulturowo-historycznej w Polsce. Mimo że w latach pięćdziesiątych polscy antropolodzy fizyczni z powodów politycznych dystansowali się od niektórych założeń tej szkoły, to jej wpływ pozostał znaczący. Dzisiejsi antropolodzy fizyczni mają dużo szersze zainteresowania, niż tylko biologiczne. Dobrze obrazuje to książka Henneberga, Strzałki i Piątka *Populacje ludzkie jako systemy biologiczne* (1980).

W okresie międzywojennym w Polsce relacja między antropologią a archeologią stopniowo słabła. Dla archeologii literatura antropologiczna coraz częściej służyła jedynie jako źródło analogii etnograficznych. Z kolei antropologia coraz bardziej traciła zainteresowanie historią i materialnością. Ani funkcjonalizm, ani strukturalizm nie odzwierciedlały już zainteresowań zarówno światem wytworów materialnych, jak i historią; skierowały się w stronę modeli synchronicznych i strukturalnych, które w archeologii były słabo adaptowalne. Oczywiście, zawsze warto wspomnieć o André Leroi-Gourhanie, który stanowił wyjątek, zajmując się sztuką paleolityczną, co umożliwiało zastosowanie podejścia strukturalnego.

Okres od początków archeologii do lat pięćdziesiątych w polskiej literaturze naukowej został określony jako okres szkoły kulturowo-historycznej, choć jego

autorzy – Henryk Mamzer, Janusz Ostoja-Zagórski – nie podkreślają nazbyt wyraźnie opisanych przeze mnie związków. Warto dodać, że terminu tego używa się również wśród archeologów zachodnich i służy to podkreśleniu cezury w stosunku do następnego okresu, który archeologia dzieli z etnologią i antropologią, a mianowicie okresu procesualnego, zwanej także archeologią procesualną. Okres ten związany jest z pojawieniem się neopozytywizmu oraz wielu tez scjentystycznych w filozofii nauki. Warto zaznaczyć, że Henryk Mamzer i Janusz Ostoja-Zagórski uznają, że prekursorem podejścia procesualnego w archeologii jest Vere Gordon Childe. Podobnie jak niektórzy uczeni zachodni, uważam że ów australijski archeolog i antropolog kultury raczej zamykał pierwszy okres dziejów archeologii. Był to człowiek o olbrzymiej erudycji, który podsumował osiągnięcia wstępnego etapu rozwoju archeologii, ale nie otwierał jeszcze drogi do drugiego.

Co do osoby ojca założyciela drugiego okresu panuje w literaturze pewna zgodność. Wszyscy podkreślają niezwykle zasługi niedawno zmarłego Luisa Roberta Binforda – człowieka, który w 1962 roku – *nomen omen* był to rok, w którym zmarła Marylin Monroe – napisał artykuł pt. *Archaeology as Anthropology*, który wstrząsnął amerykańską archeologią. Jego konkluzja brzmiała: albo archeologia jest antropologią, albo w ogóle jej nie będzie.

To byłby dobry punkt wyjścia dla naszej dyskusji, bo chociaż do lat sześćdziesiątych związki między archeologią a antropologią słabły, skąd u archeologa Binforda wzięło się to olśnienie? Nie ulega wątpliwości, że duży wpływ miała inspiracja Leslie Whitem, antropologiem, który wprowadził do antropologii myślenie systemowe, kontekstualizm oraz uwagę na aspekty ekonomiczne – coś na kształt tego, co działo się wówczas we Francji w ramach szkoły Annales. Binford starał się zaadaptować nauki swojego mistrza do archeologii, co było bardzo interesującym przedsięwzięciem. Był to człowiek niezwykle pracowity. Nie dość, że był twórcą chyba największej ilości ciekawych teorii archeologicznych, stworzył dwa nowe kierunki badań, procesualizm i etnoarcheologię, to miał jeszcze sześć żon... Za swoje poglądy został wydalony z Uniwersytetu Chicagowskiego. Musiał się przenieść na Uniwersytet Kalifornijski, a potem na Uniwersytet w Nowym Meksyku. Był na tyle miłym człowiekiem, że gdy w 1982 roku jako student, napisałem do niego list, przysłał mi paczkę publikacji. To był prawdziwy ewenement w tamtych czasach i dlatego mam do niego dużą słabość.

Luis Binford podszedł do tematu bardzo poważnie i powiedział, że archeologia musi stać się prawdziwą nauką, co było zgodne z panującym wówczas duchem neopozytywizmu. Dlatego wprowadzono precyzyjny język, jasne definicje, procedury badawcze i algorytmy – wszystko musiało być oparte na danych. Wtedy pojawiła się także cybernetyka, wprowadzane jest podejście systemowe. Archeologia to właściwie antropologia martwej kultury, aby poznać

istotę martwej kultury, musimy zrozumieć kulturę żywą. Niestety, etnografowie i etnolodzy, którzy wcześniej opisywali różne ludy, nie zwracali uwagi na rzeczy interesujące archeologów. Opisywali systemy pokrewieństwa, ale żaden porządnie nie opisał procesu wykonywania garni. Opisywali jak budują domy, ale nikt nie zajmował się wsią, po tym, gdy te domy zostały porzucone. Binford uważał, że jeśli brakuje dokładnych badań etnograficznych, trzeba je przeprowadzić samemu. Dlatego spędził kilka lat z Eskimosami, żył z nimi, polował na morsy i notował, gdzie i jak obrabiali zwierzynę, gdzie porzucali kości itd. Dzięki temu powstała praca na temat paleolitycznych łowców, a Binford zainicjował nurt badań nazwany etnoarcheologią. Oczywiście, dla Amerykanów czy Australijczyków pewne rzeczy były dość łatwe do zweryfikowania. Miejscem często odwiedzanym przez archeologów stała się Papua Nowa Gwinea. Jak wiadomo nie ma już wielu miejsc, gdzie można prowadzić tego typu badania.

Bardzo interesującym kierunkiem, trochę odnoszącym się do etnohistorii, jest weryfikacja osad znanych ze źródeł historycznych, miejsc, gdzie kiedyś osiedlali się pierwsi mieszkańcy, na przykład Indianie opisani w relacjach jezuitów z pierwszych misji (*Jesuits relations*). Mamy w tym podejście naukowe, podobne do tego, jak to rozumiał Binford. Nasza wiedza archeologiczna musi być falsyfikowalna, sprawdzalna i w tym przypadku cel ten pozwala osiągnąć etnografia. To piękne połączenie dwóch dyscyplin, gdzie jedna służy drugiej, nawzajem się falsyfikując. Ten kierunek zapoczątkował właśnie Binford.

Etnoarcheologia rozwinęła się świetnie w Ameryce, podczas gdy w Europie przyjęto podejście procesualne. Czy jednak kierunek procesualny pozwolił osiągnąć wartościowe efekty? Oprócz tego, że książki stały się strasznie nudne, choć oczywiście spełniające kryteria naukowości (klarowne definicje, precyzyjne metryki itd.), według mnie niewiele to dało. Procesualizm nie wpłynął na sposób interpretacji. Uściślenie metod i udoskonalenie technik opisowych nie zmieniło naszej zdolności do rozumowania. Archeologia w kwestii interpretacji nie posunęła się zbyt naprzód, choć język uległ zmianie. Podczas gdy Childe, Kostrzewski i inni badacze starszego pokolenia opisywali kulturę łużycką, która pomimo stawiania zaciętego oporu kulturze pomorskiej, musiała upaść, a jej osady zostały spalone, to w języku procesualnym brzmieć mogłoby tak: „W fazie IVG obserwujemy postępujące rozszerzenie się stylu C na styl D. Poza tym jest kwestią dyskusyjną, czy należy z tym korelować horyzont spalenizny oznaczony takimi to a takimi datami C¹⁴”. Doprawdy w obu językach treść pozostaje ta sama, tylko drugi opis brzmi bardziej naukowo.

Oczywiście, chciałbym podkreślić – to, czego normalny etnolog czy antropolog kulturowy nie dostrzega – że archeologia nie miała takich dylematów jak etnologia, zadająca sobie już w 1966 roku pytanie: „Co mamy robić? Chłopi już nie pracują cepami, brony leżą gdzieś porzucone, baby porzucają zapaski, ginie

ruch plecionkarsko-wycinankowy”. Z tego dylematu wyrósł pomysł budowania antropologii współczesności. Archeologia nigdy nie miała takich problemów, ponieważ ma ona cały czas dostęp do absolutnie nowych danych źródłowych, które trzeba, zgodnie z tradycją szkoły kulturowo-historycznej, sklasyfikować, powiązać typologicznie, wydatować i skartografować.

Niestety nadal ma to niewielki wpływ na metody interpretacyjne. Trzeba natomiast dodać, że metody interpretacyjne w archeologii, których celem jest skonstruowanie opisu historii lub zmian kulturowych w określonym czasie, zależą bardzo często od czynników pozanaukowych. Dyfuzjonizm, o którym wcześniej wspomniałem, jest ciekawym tego przykładem, gdyż o ile w Polsce jest on traktowany jako neutralny światopoglądowo, to na Zachodzie można wskazać kilka czysto politycznych „nagonek”, które przez ostatnie sto lat miały miejsce wobec ludzi którzy posługiwali się pojęciem dyfuzji jako metodą wyjaśniania. W tamtych kręgach był to termin obciążony konotacjami politycznymi, chociaż dla nas wydaje się absolutnie oczywisty i neutralny. Jest to zatem kwestia środowiska naukowego.

Niedawno byliśmy świadkami kolejnego przewrotu. Ogłoszono tryumfalnie, że archeologia, podobnie jak wszystkie nauki antropologiczne, wkroczyła w postprocesualizm. Wydawałoby się zatem, że jesteśmy na tej samej drodze. Mechanizm powstania tego zjawiska w archeologii jest bardzo ciekawy. Mamy oto ojca założyciela tego nurtu, Iana Hoddera, który uważany jest za jednego z najwybitniejszych postprocesualistów na świecie, być może nawet za człowieka, który wprowadził ten nurt do archeologii. Jednak pozwolę sobie zauważyć, że o ile Binford był szczery w swojej miłości do swego nauczyciela Leslie White’a oraz w dążeniu do przebudowy archeologii, o tyle u Hoddera, przynajmniej od lat siedemdziesiątych, widać było raczej potrzebę zaistnienia jako ojciec założyciel, choć póki co nie wiadomo czego dokładnie. Wzorując się na Binfordzie, Hodder zaczął od etnoarcheologii. Pojechał do Afryki i próbował wypytać Murzynów, co oznaczają konkretne znaki na wytwarzanych przez nich garnkach. Nie uzyskawszy satysfakcjonujących odpowiedzi genetycznych, przerzucił się na strukturalizm. Jednak jego praca w tym nurcie nie była najlepsza. Rozważania o *agrrios* i opozycji binarnej między ludami koczowniczymi a osiadłymi nie były nowe. Zauważmy tylko, że od samego początku o tej opozycji pisano w szkole kulturo-historycznej. Ostatecznie Hodder trafił na nurt postprocesualny, mając szczęście, gdyż akurat wtedy ten nurt dopiero rozwijał się i mógł dołączyć do niego od samego początku.

Mógłbym oczywiście złośliwie skomentować postprocesualizm, twierdząc, że nie ma on zupełnie sensu. Jednak, wbrew temu, co niektórzy mogliby oczekiwać, chciałbym podkreślić, że w gruncie rzeczy niektóre z nurtów gender studies stanowią jedno z oryginalniejszych osiągnięć postprocesualizmu. Jednak

liczne streszczenia prac, które czytałem, od archeologii śmieci, archeologii jednostki, archeologii ciała, po nawet archeologię konsumpcji czy archeologię reklamy, świadczą o jednym: postprocesualizm nie tyle zmienił oblicze archeologii, co je „zamulił”. Niestety, czterysta uczelni w Ameryce produkuje wielu doktorantów (nasze starają się im dorównać). Skutkuje to koniecznością wymyślenia coraz to nowych tematów. Jednak pomimo tego, gdy dochodzi do poważnych sesji naukowych, wciąż stosujemy metodę kulturo-historyczną, wzbogaconą o nowe techniki, które przyniósł procesualizm oraz osiągnięcia nauk ścisłych i przyrodniczych, takie jak metody datowania czy analizy, z których archeolog korzysta w sposób, który może wydawać się dziwny, bo często nie jest w nich biegły. Dzisiejszy archeolog nie stał się przyrodoznawcą, ale nie jest też już humanistą, gdyż stracił zainteresowanie antropologią w bardziej humanistycznym wymiarze. Archeolog jest po prostu zbyt zajęty typologizacją. Niemniej trzyma się nadal w nurcie ogólnym nauk antropologicznych.

Na koniec chciałbym wspomnieć o czwartym nurcie, który – według Henryka Mamzera i Janusza Ostoi-Zagórskiego – pojawił się niedawno: archeologii kulturoznawczej. Uważam, że o bardzo ciekawy nurt, choć – ze względów towarzyskich – nie chcę go zbyt zachwalać. Nadmienię tylko, że niektórzy absolwenci toruńskiej uczelni zaproponowali nowe podejście do archeologii. Według mnie nowość ta polega na pewnym powrocie do źródeł, do punktu wyjścia. Kiedy wielki polski etnolog Stanisław Poniatowski przedstawiał swoją wizję nauki, podkreślał, że historia i archeologia zmierzające do zrozumienia naszej kultury, muszą szukać wsparcia w etnologii, która dysponuje wiadomościami na temat – jak on to ujął – „języka, wiedzy, poezji, mitologii, form rodziny, prawa oraz wiedzy o bytowaniu przeszłym ludów”. Uważał zatem, że archeologia pozbawiona faktycznie dostępu do świata kultury musi szukać wsparcia w etnologii, w szczątkach praw, mitów, języka, w dawnych znaczeniach słów, które zostały zapomniane, w skojarzeniach jakie budziły, w metaforach, które kiedyś się pojawiały. Dopiero dzięki pogłębionej historycznej analizie dostępnych danych uzupełnionej o archeologię, możliwa będzie rekonstrukcja przeszłych obrazów minionego świata. Dodam jako ciekawostkę, że dla Stanisława Poniatowskiego etnografia ludów prehistorycznych była prahistorią. W jego mniemaniu nie było więc prahistoryków tylko etnografowie ludów prehistorycznych.

Kończąc, chciałbym wspomnieć o dwóch osobach i pewnym ewenemencie ukazującym specyfikę archeologii na tle antropologii. Feyerabend mówił, że w naukach paradygmaty zmieniają się nie przez dyskusje czy obalenie jednego paradygmatu przez drugi, ale przez to, że jedno pokolenie wymiera, a drugie przestaje interesować się tym, co zajmowało uwagę pokolenia wcześniejszego. Można powiedzieć, że w taki sposób strukturaliści zastąpili funkcjonalistów.

Uważam, że kumulacja danych, od której archeolodzy nie mogą się uwolnić, gdyż ciągle prowadzą badania, zdobywając nowe dane, sprawa, że archeologia nie ulega aż tak silnej presji na zmianę paradygmatów. W archeologii, podobnie jak na stanowiskach archeologicznych, nawarstwiają się różne elementy.

Jako żywy przykład tej tezy chciałbym przypomnieć postać prof. Marii Gimbutas. Była to osoba wychowana i wykształcona w przedwojennych tradycjach. Rozwijała swoją teorię już od lat czterdziestych XX wieku, a dzięki temu, że przychodziły nowe pasujące do niej informacje, pogłębiała ją i ciągle falsyfikowała. W latach dziewięćdziesiątych, już jako starsza kobieta, zakończyła proces tworzenia teorii, która od trzydziestu lat jest uznawana i, co ważne, nie została jeszcze obalona. Co więcej, z klasycznego archeologa kulturowo-historycznego, przez pewne zdarzenia zachodzące niezależnie od niej, stała się mentorką postprocesualizmu, feministycznej archeologii, i wzrosła do rangi matki-założycielki wielkiego ruchu feministycznego w Ameryce. W istocie funkcjonowała ona w kilku paradygmatach, a swoim dziełem potwierdziła dobrą teorię pozytywistyczną, głoszącą, że rozwijając i pogłębiając jakąś koncepcję, falsyfikując ją kolejnymi informacjami, można stworzyć coś interpretacyjnie w miarę długotrwałego.

Druga postać może zaskoczyć antropologów, bo mimo, że archeologia była najczęściej intelektualnie reaktywna i inspirowana przez antropologię, zdarzyło się, że to archeolodzy zainspirowali etnologów. Kiedyś śledziłem dyskusję na temat organizacji społecznej w społeczeństwach pierwotnych, szczególnie dotyczącą tzw. wodzostwa (chiefdom), jego różnych form i odmian. Okazało się, że pogłębienie tej tematyki zostało zainicjowane przez archeologa Timothy'ego Earle'a, który, wykorzystując metodę etnoarcheologiczną, badał Polinezję. Jest to postać ważna zarówno w antropologii kulturowej, jak i w archeologii.

Nie będę zagłębiał się już w nowe perspektywy. Myślałem, że wspomnę kilka słów o genetyce, ale to chyba trochę wykracza poza temat.

opracowali: Andrzej P. Kowalski i Jacek Kowalewski

ARCHAEOLOGY AND ETHNOLOGY: DIFFICULT RELATIONS OF SEPARATED SIAMESE SISTERS

SUMMARY

The author emphasizes the difficulty many contemporary researchers face in unequivocally defining the relationship between anthropology and archaeology. Despite

numerous works that juxtapose both disciplines, their relationships are considered complex and diverse. The history of the relationship between the two fields dates back to 1881 and the publication of E.B. Tylor's „Anthropology,” in which archaeology was recognized as a subdiscipline of anthropology operating within an evolutionist paradigm. In subsequent years, particularly under the influence of the cultural-historical school, archaeology began to adopt methods and techniques proposed by anthropologists. However, despite clear borrowings to this day, archaeology has never fully embraced the concepts of this school, focusing more on specific source organization techniques than generalizations. Later on, concepts such as functionalism and structuralism contributed to distancing anthropology from the study of material reality and history, limiting its usefulness in archaeology. However, processual archaeology, inspired in part by the works of L.R. Binford, led to the emergence of new research trends, such as ethnoarchaeology, which enriched archaeological analysis. Contemporary archaeology comprises a collection of various research approaches which, while seemingly broadening its thematic scope, obscure the actual picture of prehistory. Nevertheless, in serious studies based on empirical evidence, the cultural-historical method still predominates, enriched by new research techniques mainly derived from the natural sciences, suggesting that despite the variability of trends, there are certain enduring foundations of archaeological interpretation.

Keywords: anthropology, archaeology, cultural-historical school, processualism, ethnoarchaeology, post-processualism.
